№ 49.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 9. Grudnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 4, na ćwierć roku talarów 2, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Narzeczona Bannity (Wygnańca).

(Z włoskiego.)

(Ciąg dalszy.)

O kilka set kroków ztamtąd Angiolina spotkała starą Nu, klęczącą pod krzyżem, wpółumarłą ze strachu; błagała ona madonnę o zwrot krewnéj, którą miała za straconą na zawsze. Z cudowną przebiegłością kobiety, której najniewinniejsza umie użyć w potrzebie, potrafiła staréj Nu wybić z głowy wszelki przestrach i domysły. Ta téż szczęśliwa, że ją odzyskała, nie pytała się o nic więcéj i przyrzekła zachować tajemnicę.

Od dnia tego życie Angioliny było rodzajem ciągłego snu; jedyne chwile, w których czuła że żyje, były te, które przepędzała przy wygnańcu — resztę za życie nie liczyła. Każdego dnia, wierna swemu przyrzeczeniu, i zapewne z obawy, aby wygnaniec nie dotrzymał swego słowa, udawała się bardzo rano do boru. Nakoniec przyzwyczajono się do jéj częstych wycieczek; mogła więc bez obudzenia podejrzeń przebywać kilka godzin z tą dziką istotą, do któréj kochania przeznaczał ją jakiś niezwyciężony pociąg. — Jako człowiek lwa oswoiwszy nigdy nie odkłada swego puginału, tak Angiolina pieszcząc go lękała się jego miłości, lubo o niczém więcéj nie myślała; — nie było téż przyczyny obawy, gdyż jeżeli uniósł się niekiedy nienawiścią i chęcią zemsty na widok Ghisoniego, przechodzącego ścieżką do boru, jeżeli zmarszczone brwi, zasępione czoło, wzrok ponury wystraszał niekiedy biedną Angiolinę, jedno jéj słowo, jedno jéj wejrzenie dostateczne było, by go uspokoić. Cały natenczas gniew ulegał pod jedną z jéj pieszczot, na dźwięk słodkiego jéj głosu, na sam widok białego jéj mezzara (woala), wiewającego nad splotami jéj włosów; lub kiedy biegła ku niemu z rozpuszczonemi włosami, cała w skokach, a potém stawała o kilka kroków przed nim, jakby zatrzymana jedném przypomnieniem dziewiczéj wstydliwości, któréj nawet miłość nie owładnie, wtenczas widziałeś w niéj nie obraz rośliny uwiędłéj w szklarniach, lecz żyjącéj na wolném powietrzu, miotanéj burzą, wytrwałéj na słoty. Taką była miłość Angioliny. Urodzona pod szafirowém niebem, na otwartém powietrzu jak kwiatek polny, którego nic nie ścieśnia, ani pielęgnuje, żyła tak jak on powietrzem, słońcem i wolnością. Dusza zaś jego ognista i nie ugłaskana, na któréj przez dziesięć lat nie ciężyło brzemię żadnego prawa, która niczém nie stykała się z ucywilizowanym światem jak tylko spomnieniami dzieciństwa, a namiętnościami swemi łączyła się z stanem dzikiego człowieka, znajdowała w téj miłości zapalonéj i gwałtownéj pokarm i nowy żywioł. Byłto, jak całe jego życie, ciągły rokosz przeciw prawom społeczeństwa, wyzwanie na bój towarzystwa ludzkiego; było to jeszcze więcéj......; była to zemsta. Zabić Ghisoniego, to chwila tylko roskoszy, ale być kochanym od jego siostry, to zemsta na całe życie. Takie myśli przechodziły po głowie bannicie w długich godzinach, które przepędzał na marzeniu; przeglądał się w bieżącéj wodzie, podobnie jak dzikie dzieci Ameryki. Lecz skoro tylko Angiolina przy nim siadła, gdy tylko lekki jéj krok zaszeleścił po suchych liściach, i gdy oko szukające miłego gościa w dzikiéj zarośli zabłysnęło, natenczas

o wszystkiém zapomniał, nowe życie wstąpiło w niego, a dla niéj był on jeszcze większym urokiem. On był w jéj oczach sierotą, wygnańcem, człowiekiem bez rodziny, bez schronienia, bez nazwiska; ona go pielęgnowała jak ptak chowa w gniazdku swe pisklę; ona go żywiła jak matka, obiegała jak siostra, szczyciła się nim jak kochanka zazdrosna: była jak pani i kochała go i czciła pod wszystkiemi postaciami. On należał do niéj, całkiém był dla niéj, bo prócz niéj nikogo nie posiadał; cały duszą do niéj należał, na umyśle jego wyciskały się jak na wosku wszystkie te tkliwe i rostrzepane nauki młodéj dziewczyny, która nie raz przybierała surową postać w nauczaniu go i za chwilę śmiała się z swéj udanéj surowości. — Siadywali oboje na téj wonnéj kwiatami murawie, która umaja wzniosłe te góry, piękni, wolni i kształtni, jak para młodych jeleni w roskosznym gaju; — płynęły im tak godziny, dnie i tygodnie, i nie widzieli nieba ni ziemi, zasłonięci bujną trawą, kwiatami i dębami, które ich zasłaniały przed wzrokiem ludzi.

Dwa miesiące tak upłynęły, a w nich ani jeden dzień nie przeminął, w którymby Angiolina wierna swemu przyrzeczeniu nie przyszła odwiedzić swego niewolnika, swego ucceletto in gabbia (ptaszka w klatce), któregoby chętnie zamęczyła nadmiarem pieszczot. Żadna lekkomyślność ani nierozwaga nie zdradziła ich jeszcze; żadne oko ciekawsze nie przeniknęło ich szczęścia. Lecz szczęście to nie mogło trwać, było ono zbyt wielkie, zbyt zupełne, za nadto wybiegające za granicę praw i zwyczajów tego świata.

Surowy Ghisoni nie dorozumiewając się jeszcze prawdziwéj pobudki częstego oddalania się siostry, zaczynał się temu dziwić. Nareszcie rozumiał, iż stósowne wynajdzie na to lekarstwo. Po kilkodniowém oddaleniu się z domu wszedł on jednego poranku do jéj pokoju. Czoło jego było cokolwiek mniéj zasępione i oko mniéj ponure niż zwykle. — »Angiolino!« rzekł bez dalszéj ogródki — »przyszedł czas wydania cię za mąż; poznaję to od niejakiego czasu po twojém roztargnieniu i uciekaniu do samotności. Zatrudniłem się tobą. Pietro Ricardi z Vivario prosił mnie o twą rękę i przyrzekł, że zmieni swoje nazwisko na Ghisoni, aby nazwisko mojéj familii nie zagasło. Podobne przedstawienie nader mi się podoba, przystałem na nie; — jesteś narzeczoną! — Ślub się odbędzie za dwa tygodnie, a zatém bądź gotowa!« — I wyszedł nie czekając odpowiedzi, nie przypuszczając nawet, ażeby mogła być nieposłuszną; w takim razie milczenie stało mu za odpowiedź.

Zostawiona sama sobie młoda dziewczyna, podobna do umarłéj, pałała chęcią wylania swéj niedoli na łono jedynéj istoty na świecie, któréj bez granic ufała. Niepojęta przeciwność losu zrządziła, iż brat dnia tego nie wyszedł ani na krok z domu. Od chwili zapowiedzenia jéj losu przyszłego przez brata aż do wieczora febra połączona z największą gorączką znękała ją do tego stopnia, iż była przymuszona położyć się do łóżka, a co jéj słabość o wiele powiększyło. W istocie położenie jéj było okropne; — nie mieć ani jednéj duszy na ziemi, któréjby się powierzyć mogła, lub kogoby posłała do bannity. — »A gdyby miał przyjść? Gdyby namiętności jego ogniste, rozdraźnione tą przeszkodą, doprowadziły go do gwałtowności, do ostateczności jakiéj, gdyby nagle ujrzała go stawającego jako widmo miłości i zemsty, aby jéj zapytać się o dotrzymanie obietnicy, aby ją zażądać od brata, aby mu rzec: „ona do mnie należy!“

Ta okropna katusza trwała trzy dni. Angiolina dręczona ciągle gorączkową febrą, w dodatku do tylu cierpień ciągle była w obawie, aby się przed bratem nie wydać. Czując się wśród maligny, tą resztką rozumu, która jéj na powiększenie męki zostawała, starała się utrzymać tajemnicę gotową się jéj co chwila z ust wyślizgnąć; gryzła sobie wargi, jakby utrzymać chciała w przelocie jakie nierozważne słowo. Kilka razy uniesiona wolą mocniejszą od samych cierpień, chciała wybiedz z łóżka. Ale stara Nu za każdą razą ją wstrzymała i biorąc to za szaleństwo, za skutek maligny, mówiła nawet o przywołaniu brata. Pogróżka ta była dostateczną. Nareszcie febra ku wieczorowi trzeciego dnia ustała. Nuccia zmęczona dwoma dniami pilnowania poszła się położyć; młoda dziewczyna została sama z swoją miłością, z swą niespokojnością i z swemi nieszczęsnemi widmami, które oblegają łoże chorego. Trzeci dzień był już upłynął, trzeba było jeszcze jednę noc przetrzymać, nim zabłyśnie nadzieja widzenia bannity; trzeba było przynajmniéj czekać aż do jutra, — a co jeszcze stać się mogło podczas téj długiéj nocy! Dręczona okropnemi myślami, wstała mimo swą słabość i zbliżyła się do okna, aby ochłodzić świeżém, nocném powietrzem ogień, któren czuła w swych żyłach. Nie było księżyca na niebie, ale niebo było tak czyste, powietrze tak przejrzyste, noc tak spokojna, że samo światło gwiazd dostateczne było, aby rzucić na wszystkie przedmioty rodzaj pomrocznéj jasności, która dozwalała uchwycić ich kształty. Tysiące świecących robaczków błyszczało na murawie, a wietrzyk wieczorny był tak lekki, że wielki cyprys, który przed jéj

oknem rosł, rzucał na nią swój cień nieporuszony. — Była to jedna z tych nocy roskosznych ciepłych krajów, gdzie wszystko jest razem życiem i spoczynkiem w naturze; gdzie po długim dniu wszystkie istoty dopiero z wieczorem zdają się zbudzać do życia, gdzie słowik nuci pod cieniem, jeleń jęczy pod krzewiną, a młoda dziewczyna pod kwitnącemi migdałami, gdzie niema ani jednéj istoty, liścia nawet, któryby nie oddychał, nie upajał się tą wonią roskoszy i nie był wzruszony tą świeżością przyrody.

Lekki łoskot przerwał marzenia młodéj dziewczyny i pokój, którego zaczęła używać. — Cień się rozdzielił na stronie narożnéj cyprysu. — Zadrzała: głos jéj wewnętrzny rzekł: »to bannita!« — I on to był w rzeczy saméj. Poznał ją jeszcze prędzéj po jéj białym mezarro, który się odcieniał w oknie. Słaby krzyk przebiegł po ustach Angioliny, ale go nie skończyła; brat jéj mógłby usłyszeć. Chwilę potém kochanek leżał u jéj nóg. Pnąc się z niebezpieczeństwem życia wzdłuż kamieni wystających cokolwiek z muru, przebył z zgrabnością wiewiórki, z odwagą górala wszystkie przeszkody, które go od niéj oddzielały. Klęcząc przed nią całował z radością bezprzytomnéj suknie w nieładzie, jéj ręce rozpalone gorączką, chwytał za nie, by się przekonać, że to nie sen, że to ona w istocie, że żyje dla niego. Ona z swéj strony przyciskając mu do ust rękę, którą on tysiącami pocałunków okrywał, starała się powściągać tę radość gwałtowną, która ich mogła zgubić. W saméj rzeczy lekki łoskot dał się słyszeć, ale żaden inny po nim nie nastąpił. Była to zapewne okiennica, którą o mur uderzył podnoszący się z dołu wicher. Angiolina wstrzymała swój oddech dosłyszawszy łoskot, ale wnet zapomniała o nim wśród ciszy i w przytomności swego kochanka. — Niebezpieczne to widzenie się nie mogło trwać dłużéj. Nakoniec po wielu prośbach, obietnicach i jura Dio (przysięga na Boga), przerywanych pocałunkami, wymogła na nim, że się oddali i będzie dni kilka jeszcze cierpliwym. Nie rzekła słowa o nowéj przeszkodzie, która ich rozdzielała. Widział ją, wiedział, że jest jeszcze przy życiu, że go kocha zawsze. Cóż mu więcéj wiedzieć potrzeba było?

Po kilku chwilach takiéj rozmowy, gdzie każda minuta jest godziną, młodzieniec zezwolił na oddalenie się i puścił się nie po jednéj jeszcze przewłoce w niebezpieczną drogę. Wygięta prawie całkowicie na dwór z okna Angiolina, ścigała go póty oczami, póki się ziemi nie dotknął, i póki go cień czarny cyprysu nie zakrył. W chwili, gdy wchodził w tę massę cienia, zdawało się młodéj dziewczynie, że inny cień zarysował się na czarnym obwodzie cyprysu. Było to zapewne złudzenie optyczne, które sobie w ciemności igraszkę robi z najwprawniejszego oka; — jednakowoż strach ścisnął boleśnie serce Angioliny. »Angelo!« rzekła półgłosem do bannity; wszystko u niego aż do imienia było jéj połową. — Nie odpowiedział, ale usłyszała upadnięcie ciężkiego ciała, jak się zwaliło całym ciężarem na ziemię: to przeraziło wskroś Angiolinę. Była to jedyna odpowiedź młodzieńca. Głos, który nie był jego, wydał okrzyk śmiechu, krótki, konwulsyjny i dziki; — a potém wszystko wróciło do dawnego milczenia. Angiolina poznała głos swego brata, lubo to był pierwszy jego śmiech, który w życiu słyszała.

Opuścić okno, wybiedz z pokoju i przesadzić z niebezpieczeństwem życia kręte i wązkie schody po cztery stopnie na raz, stanąć na miejscu, z którego wyszedł ten śmiech piekielny, wszystko to w mgnieniu oka się stało. Księżyc właśnie wschodził na niebie krwawo-czerwony i górę Vivario miedzianym połyskiem ubarwił. Światło jego niepewne, żarzące się, oświecało tylko na wpół scenę morderczą. Człowiek stał nad ciałem wyciągnioném na ziemi, z którego szeroką raną krew okwicie się lała. — Ciało zamordowanego byłoto jéj kochanka; człowiek nad niém stojący był jéj brat. W jednéj chwili zrozumiała wszystko. Nicolo obudzony szelestem, wyszedł zapewne z domu śledzić przyczyny i odgadł tajemne widzenie się, a usłyszawszy kilka słów niebacznych, poznał po jakim wyskoku nienawiści źle pokrytéj syna swego nieprzyjaciela i — pomścił się. Powinienby teraz być szczęśliwym, nie miał już na świecie nikogo do nienawidzenia, nikogo do zamordowania. — Nicolo oczekiwał przybycia siostry, lecz cofnął się przed wyrazem wściekłości, którym była ożywiona twarz młodéj dziewczyny, dawniéj tak spokojna i łagodna. — Gorączka powiększyła jéj błysk oczu cierpiący; ogień gniewu wrócił kolor jéj licom bladym i ochudłym; długie jéj włosy spływające w nieładzie na łono, które zakryć zaniedbała, dodawały jéj piękności coś straszliwego. Nie była to już kobieta; była to hijena rozdraźniona, lwica żądająca napowrót swego lwiątka.

»Oddaj mi mego małżonka, którego zabiłeś morderco!« krzyknęła rzucając się na swego brata z wyrazem nienawiści i gniewu tak okropnym, iż Nicolo, jakkolwiek odważny, cały zadrzał i cofał się nie wiedząc co robić. — »Dla czego go zabiłeś?« mówiła tym samym głosem, a on zamiast odpowiadać jąkał się niezrozumiale; — »ponieważ go kochałam, nie prawdaż?« — „Zabiłem go," odrzekł Nicolo za-

nosząc się od złości — »ponieważ to był nieprzyjaciel naszego rodn.« — »Tak, zabiłeś go,« rzekła tonem najpogardliwszym i najobelżywszym — „jako podły morderca i tchórz którym jesteś, z tyłu i w nocy, z obawy, żeby cię on niezabił wśród dnia z przodu, jak przystoi mężnemu!« — „Angiolino miéj się na baczności!« zakrzyknął Korsykanin głosem przytłumionym i ujrzała błyszczący jego sztylet. — »Ty mnie także zamordujesz! spodziewam się!« zawołała prawie z radością. »Jestem tylko kobietą, nie będziesz mnie się lękał; zabijesz mnie, nie prawdaż?!« — i tak blisko do niego przystąpiła, że ostrze sztyletu już zadzierało jéj pierś białą. Gdyby tylko ręka Nicola nie była się umknęła, oszczędziłaby mu pracy wepchnięcia sztyletu; — ale on nie miał serca.

W tém naraz gniew ten kobiecy rozbił się, jak się burzliwy wał rozbija i w pianę rozpryska. Nie dając nawet uwagi na brata, rzuciła się całém ciałem na tego trupa nieczułego, który chwilkę przedtém cały tchnął miłością i życiem, i gniew ten zbyt mocny na słabe serce młodéj dziewczyny wylał się w strumienie łez i łkania głębokiego, przerywanego, które zdawało się jéj pierś rozdzierać. Tak twardym jak był Nicolo, przez chwilę litował się nad nią, bo chciał ją zamordować. Lecz na występną była to kara za łagodna; wreszcie pamiętał o słowie, które dał narzeczonemu, i dla tego nie należała już do niego.

(Dokończenie nastąpi.)

Potęga muzyki.

(Ciąg dalszy.)

Wtenczas dopiero, kiedy w zgrzybiałéj starości organa słuchu już tępieją, błonka bębenkowa kośnieje, nieprzydatna na pochwycenie i odbicie w głębi duszy ni miękkości tonu, ni delikatnych jego odcieni; kiedy już świat stracił urok dla człowieka, i gwałtownie rozbudzać go potrzeba jak wszędzie, tak i na słuchu; wtenczas dopiero muzyka przestaje działać na umysł i serce. Alić dusza w starcu zgrzybiałym już nie z tego świata. Jak gospodarz, który wie, iż dom swój lada dzień ma na zawsze opuścić, zajęta jest samą przyszłością, żywotem wiecznym, a ciało uważa jak dom na nic jéj już nieprzydatny. Pókiś był młodym człowiekiem, Bóg z tobą i głosem całego przyrodzenia i tonami muzyki rozmawiał, bo cię posłał w świat, abyś tam spełnił przeznaczenie swoje, i nauczył się w ciągu żywota mądrości swojéj. W starości, gdy każdą chwilą bliżéj grobu stoisz, spełniłeś już przeznaczenie, wychodzisz ze świata do wieczności, i przed jéj bramami gotujesz się na zdanie sprawy Panu, a świat już ani cię zajmuje, ani cię może zajmować. Nie zajmuje téż muzyka.

Atoli dopóki człowiek żyw życiem młodziana, życiem męża, życiem starca, byle jeszcze silnéj woli i silnego ognia, dopóty muzyka najdzielniéj wpływa na ukształcenie jego. Ona jedna bezpośrednio kanałem ucha płynie do uczuć, i porusza je bez względu na wiek, ród, płeć i wychowanie. Malarstwo, snycerstwo i poezya, rodzone jéj siostry, stają się tylko dla znawcy przedmiotem podziwu i przyjemności, nie są zatém ani tak bezpośredniego, ani tak rozległego wpływu. Gust nieukształcony, oko niewprawne, przejdzie po arcydziełach sztuk owych, i albo mało, albo żadnego miłego nie pozyszcze wrażenia. Muzyka działa i na lud prosty i na zdziczałe pokolenia. Rozochoci, rozżali, ukoi, ze dusza i ciało czują się na swobodzie. W téj zaś swobodzie uczuć leży najprzyjemniejsza harmonia życia, podstawa moralnego bytu ludzi. Wszystkie szlachetne uczucia muzyka obudza, jak rozum moralne przekonanie, zaspokajające sumienie nasze. W jéj tonach brzmią duszy naszéj to jakby słowa przyjaźni, miłości, życzliwości, to jakby poszepty istot anielskich, co nam objawiają wyższe roskosze, niżeli są roskosze ziemi, i zachęcają do myśli, do dzieł wzniosłych. Pod temi niebiańskiemi tonami — powiada Szuman o muzyce Chopina — w których narodowa do duszy wnika nuta, ukryte są dzielniejsze i straszliwsze działa, niżeli siarczyste gromy dział lanych ze śpiżu. I prawdę powiedział. Te śmierć niosą, tamte gardzić śmiercią uczą; te strach roznoszą, tamte rodzą nadzieje i męztwo; działa wróg zdobędzie, ale obudzonych uczuć z serca żywego nie wykroi.

Lecz jak z jednéj strony muzyka rodzinném pieniem obudza miłość dla ojczyzny, żeby jéj człowiek wszystko z życiem razem poświęcił, zwalczył strach, a odwagą Bogom zrównał; tak z drugiéj strony miękczy serce, koi zawiść, i wróg wrogowi przyjacielską dłoń poda. Bo muzyka jak w człowieku, tak w ludziach wraca harmonią, i skłócone ich uczucia wdziękiem tonów godzi. Miłość bliźniego bez różnicy stanu, rodu i znaczenia, miłość prawdziwie chrześciańska najwyraźniéj muzyką do nas przemawia; bo w każdym słuchaczu obudzone wyższe uczucia, i każdy niemi drugiemu wyrównał, każdy przez nie wszystkich umiłował. W muzyce topnieją arystokratyczne wyobrażenia. Nikt w zachwyceniu jakiego szlachetnego uczucia nie był arystokratą. Mu-

zyka w zachwycie jest zasadą wszelakich przypadkowych wyróżnień człowieka, słuchając jéj umiera człowiek towarzyski, a żyje ino człowiek boski, szlachetne dzieło rąk Stwórcy.

Muzyka ukształca więc nietylko człowieka samego pod względem moralnym i estetycznym, ale podnosi w nim i narodowe uczucia, i uczucia najczystszéj miłości bliźniego. Jak tam była wyrazem osobistych człowieka uczuć, tak tu bywa wyrazem uczuć całego narodu, a w dalszéj potędze wyrazem uczuć plemienia ludzkiego w jego uszlachetnieniu. Oto znakomite zalety, aby się do muzyki przykładać, i uważać ją za istotną część wychowania naszego.

Oceńmy ją teraz z innego stanowiska, z którego ją dotąd bardzo mało uważano, a które ją przecież nowém robi dobrodziejstwem rodzaju ludzkiego. — Kiedy człowiek niemocą złożony, roskosze życia w cierpienia i bóle zamienił, kiedy stał się pastwą sił sprzecznych, co nim jakby zdobyczą swoją na przeciwne strony targają, i rozstroiła się harmonia sił żywotnich i funkcyj życia; użyto materyalnych środków, medykamentami zwanych, aby przywrócić nazad organizm do normalnego stanu, ulżyć boleściom, i wrócić zdrowie. Lecz jak przez materyą, przez rozczyn ciała, działając na ciało, działamy na duszę najściśléj z niém spojoną; tak podobnie przez duchowe wrażenia działając na duszę, działać skutecznie możemy i na ciało, i ulżyć jego niemocy. I tu najpotężniejszym środkiem na disharmonią sił organicznych będzie harmonia muzyki. Jak przywracała do zgody i koiła rozkiełznane i rozbiegłe uczucia nasze, jak w zmitrężonem sercu wywoływała szlachetne jego usposobienia, i uśpione rozbudzała siły moralne, podobnie w materyalném życiu naszém, gdy się rozprzęgły i rozbiegły funkcye jego, a ciało przewagę wzięło nad duchem, może podsycić potęgę naszą duchową, orzeźwić siły duszy, i wrócić je do równowagi z siłami ciała.

Na ten wniosek wpadł człowiek dość wcześnie, ale mu nigdy takiego znaczenia nie przyznawał, na jakie zasługuje, i dla tego zastósowania jego obszerniéj nie rozwinął. Już Pytagoras miał używać muzyki jako środku lekarskiego, jak to poświadcza Quintilian IX. 9. Wypadało to bezpośrednio z jego filozofii, któréj podstawą była liczba, będąca zarazem podstawą muzyki. Cały ustrój człowieka, jego duchowe i fizyczne usposobienie z liczby było złożone, czyli z pewnych niezmiennych stósunków. Choroba była zatém zepsuciem tego liczbowego stósunku, który muzyka napowrót przywracała, na podobieństwo rozstrojonego instrumentu, który po słuchu muzycznym nastrojony przez oktawy i tercye, zabrzmi harmonią wdzięczną. Zapewne w całéj pytagorejskiéj szkole w ówczesnéj Grecyi Wielkiéj, a dzisiejszém królestwie Neapolu i Sycylii, muzyka uważaną i używaną była jako środek lekarski. — W późniejszych czasach, a mianowicie przez całe wieki średnie i nowsze, środek ten poszedł w zaniedbanie. Odkrycie coraz nowych ziem i krai, a z niemi coraz nowych ziół i kruszców, zwróciło całą uwagę na lekarskie skutki roślin i rzeczy kopalnych, a ważne w téj mierze odkrycia dały w leczeniu materyi przewagę wyłączną, i mniéj dbano na wpływy duchowych potęg. Przyłożyło się ku temu i to jeszcze, że podług owoczesnych pojęć nie rozumiano innego wpływu na duszę, tylko wpływ istot duchowych, które łatwowierna wyobraźnia tworzyła, a lepsze oświecenie wywracało. Po odkryciu dopiero elektryczności, magnetyzmu i galwanizmu, i użyciu ich skutecznem w chorobach, nabrano lepszego o siłach niemateryalnych wyobrażenia, i wpływ muzyki pod ich kategoryą podciągnięto. Nowsi lekarze i fizyologowie poświęcili jéj uwagę swoją, i nadspodziewane poczyniono doświadczenia. Magendie opowiada w sławném dziele swojém fizyologiczném (część I. str. 242.) nadzwyczajne zjawiska, które wywołała muzyka na ludziach słabych nerw, na głuchoniemych, na osobach cierpiących na taniec świętego Wita. Świeżo wydał Dr. Raudnitz w Pradze małe pisemko: »die Musik als Heilmittel«, w którém rzecz dość trafnie i do przekonania rozwija. »Czemużby zmysł słuchu« — są słowa autora w przedmowie — »taką sztuką natury zbudowany, by przezeń aż do głębi duszy naszéj wnikały wrażenia duchowe ze świata, nie miał nam posłużyć i za narzędzie posełania wrażeń, któreby schorzały organizm leczyły? Na toż mądre przyrodzenie wyuczyło człowieka z drzewca lub z metalu czarowne wydobywać tony, aby niemi tylko ucho swoje połechtywał, i roskoszy zmysłowéj dogadzał? Nie taki mógł być cel natury. Raczéj spoczywa w téj sztuce moc tajemna, ukryta, błoga równie dla ciała, jak dla duszy. A rzeczą jest rozumu ludzkiego tajemnicę tę wyświecać, wpływ muzyki wykrywać.«

(Dokończenie nastąpi.)

Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku.

Przez *W. A. Maciejowskiego.*

Zabawa z gościem w domu i za domem.

5. *Zabawa z gościem za domem.*

(Ciąg dalszy.)

dd) Maszkary.

Z włoskiéj ziemi nastał do nas zwyczaj przebierania się dla rozrywki. Przekształciwszy się na sposób narodowy, uchodziła ta zabawa pod nazwiskiem maszkar, nie same tylko charakterystyczne maski jak we Włoszech, lecz najczęściéj błazeństwa przedstawiając [1]).

Kto chciał gości dobrze uraczyć, nietylko im ucztę, ale i maskaradę wyprawić musiał. Radząc pan z panią jaką dać biesiadę, radzili oraz i o tém, kto się miał ubrać w maszkarę dla rozweselenia gości. Im dziwaczniéj był ubrany maszkarnik (ten co się zamaskował), tém więcéj bawił. Sto płatów (różnych kolorów) nie jeden brał na siebie, i albo błazna udawał z lutnią w ręku tańcując w towarzyskiém kole [2]), albo poważnie stąpał, staroświeckie z dziejów wyjęte naśladując osoby. Świeckie i duchowne ubiory występowały na scenę. Na dworach pańskich w biczowników kapice stroili się i tańczyli maszkarnicy [3]), a ponieważ tym sposobem święte rzeczy obracali w pośmiewisko, nie dziw, że tę zabawę potępiało duchowieństwo [4]).

W celu przypodobania się niewiastom, wyprawiano te gry, układając je szczególniéj dla tego, ażeby przebrany mężczyzna mógł się tém bezpieczniéj zbliżyć do płci pięknéj. Przeto Górnicki [5]) mówi, że dla miłości a zabawy z białogłowami dzieją się maszkary. Na weselu Zygmunta Augusta z księżną mantuańską, występował sam król i goście, tudzież panowie polscy w kosztownych maszkarach. Wtedy to arcyksiąże rakuskie Ferdynand przyniósł siostrze królewskiéj mumszanc (maskę swoję), składając jéj przez to serca swojego hołdy [6]).

Najwspanialszą charakterystyczną maszkaradę wyprawił król Stefan Gryzeldzie, synowicy swojéj, gdy się z nią żenił Jan Zamojski. Miało to miejsce po ukończonéj wojnie z Iwanem Groźnym. Najznakomitsi ówcześni panowie polscy, przebrawszy się w różne maski, wystąpili w tym obchodzie. Główna myśl okazałéj téj zabawy był pochód przeciwko nieprzyjacielowi, zwycięztwo odniesione nad nim, i błogie chwile, które następnie miało pędzić rycerstwo na łonie pokoju. Szczególniejszém zdarzeniem maska wystawiająca w téj zabawie czas odniosła szwank, co było złą wróżbą i przepowiednią, że krótko ma trwać zawarty pokój. W szczegółach tak nam wspaniały ten obchód opisał Bielski. [7])

Mikołaj Wolski, miecznik koronny, rozpoczął obchód, wyjechawszy z kamienicy pod baranami, będąc po murzyńsku wraz ze swoim pocztem przebrany; w orszaku jego znajdował się ogromny słoń, unoszący na sobie wieżę, z któréj race i różne puszkarskiéj roboty sztuczne puszczano ognie. Zanim jechał Mikołaj Zebrzydowski na wozie, który dwanaście ciągnęło dzieci, dwanaście wystawiających godzin. Jedne były biało, drugie czarno poubierane, udając dzienne i nocne godziny. Po nich widać było rozsiane gwiazdy, przymocowane do sukien i ciała. Miały zegarki na głowach. Siedział na wozie Saturn z brodą siwą, kosę trzymając w ręku. Osoba wystawiająca czas, poganiała wóz, a miała zegarek na głowie. Za tą postępowało osób dwie, słońce i księżyc przedstawiające. Następował orszak trzeci, pod przewodnictwem Stanisława Mińskiego. Prowadził on wóz niebieski, unoszący się na sferach; obłokiem z bawełny misternie zrobionym nakryty był ów zaprząg. Ciągnęło go trzech orłów. Na wozie siedział Jowisz, pioruny w ręku dzierząc. Na wszystkie strony rzucał on straszne gromy. Ogień doszedł obłoku i zapalił wóz, tak, iż nawet sam piorunowładzca musiał uciekać przed strasznym żywiołem. Ugaszono ogień szczęśliwie. Wjechała za Jowiszem brama tryumfalna, przez którą przechodziło piesze rycerstwo w staroświeckim stroju, przy rozwiniętych chorągwiach, z rotmistrzami swémi, każdemu z nich świetnie przybrany towarzyszył giermek. Okazali trębacze poprzedzali ten orszak. Jechał za nim tryumfalny wóz, na którym były wizerunki ziem nieprzyjacielskich, tudzież więźniów w niewolę wziętych i zdobytych łupów. Obok szła postać niewiasty, inflantską ziemię, dla któréj się ta wojna toczyła. wystawiając; u jéj nóg leżał zdeptany wróg. Za niewiastą szedł wóz drugi, czterema białémi ciągniony końmi, do którego łańcuchem przykuty nieprzyjaciel szedł ze swojémi hetmany, rycerstwem i ludem. Postępujący za nim błazen naśmiewał się z przechwałek, które robił przed wojną. Cały ten poczet otaczały białogłowy, gnuśność przedstawiające nieprzyjaciela; w ręku niosły lampy, z których drogie wychodziły wonności. Czwarty orszak prowadził Stanisław Żołkiewski, przedstawiając Dyannę z całém jéj myślistwem, jako znak wypoczynku rycerskiego po znojach wojennych. Piąty nakoniec i ostatni orszak wiódł Joachim Ocieski, starosta olsztyński, wystawiając kupidyna siedzącego na wozie. Obok

szły chłopięta śpiewając. Za wozem jechała Wenus, ciągniona od wielorybów, którym z paszczęki, oczów i nozdrzów wytryskały wonne olejki. Bogini w brunatnym złotogłowiu ubrana, ciągnęła za sobą Parysa, skrępowanego łańcuchem; muzyka ją poprzedzała. Za Wenerą niesiono jabłko, które, zbliżywszy się do nowożeńców, oddała im je z uśmiechem. Gdy postępował orszak miotano ciągle pomiędzy lud srebrne talary.

[1]) Dla tego też powiedział Górnicki we wstępie do dworzan: »u nas tego sposobu około maszkar, jaki jest we Włoszech, nie znają. [2]) »A ty w maszkarze z cytarką drgasz« mówi Radowiecki w kazaniu prawy szlachcic. [3]) Rej wiz. 19. żyw. 23. światowa rozkosz, compania. [4]) Księża maszkar zakazują, mówi Trztyprztycki. [5]) Dworz. str. 320. [6]) Górn. dzieje str. 60. [7]) Kron. str. 794.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Powiadają wiele rzeczy zaszczytnych o biskupie z Nantes, przynoszących chlubę sercu i sposobowi jego myślenia. W czasie wizytacyi swéj dyecezyi obsypywano go tak dalece grzecznościami, iż w końcu niemi się znudził. Wyraz »Monseigneur« przynajmniéj dwa razy w każdéj odpowiedzi powtarzano, za nim szedł jeszcze pochlebniejszy »Votre Grandeur.« Nie chcąc nikogo obrazić, a jednak swe zdanie otworzyć w téj mierze, obrócił się dnia jednego biskup do najmłodszego z otaczających: »czytałeś księże mowę pogrzebową na Ludwika XIV.?« — »Nie, Monseigneur, ale jeżeli Jego Wielkość (Votre Grandeur) pozwoli...?« — »Bądź tak łaskaw i przynieś mi ją z biblioteki.« Niedługo wrócił ksiądz młody i rzekł: »oto jest mowa pogrzebowa, którą rozkazała Jego Wielkość przynieść.« — »Przeczytaj nam księże pierwsze zdanie.« — Ksiądz otworzył książkę i czytał głośno: »Bóg sam tylko jest wielki, moi bracia.« Daléj nie czytał, bo zrozumiał dobrze naukę, równie jak wszyscy otaczający biskupa.

Lopez de Vega Carpio. Znana światu jest łatwość w pisaniu sztuk teatralnych Lopez de Vega. Za przykład posłużyć może następująca charakterystyka: Lopez umówił się z Montalvanem, że wspólnie napiszą sztukę teatralną. Był to czas karnawału, w którym koniecznie trzeba było nową wystawić sztukę. Lopez rozdziela pracę, pierwszy akt bierze na siebie, drugi przeznacza Montalwanowi, trzeci wspólnie mają napisać. Pierwsze dwa akty ukończyli, dla napisania trzeciego został na noc Montalvan u Lopeza. O jedenastéj godzinie ukończył część swoją i począł szukać Lopeza, którego też zastał w ogrodzie zatrudnionego około drzewa pomarańczowego. Montalvan pyta o sztukę? O piątéj z rana wstałem, odpowiada Lopez, i od godziny ją ukończyłem. W czasie tym zjadłem śniadanie, napisałem list 50-wierszowy i polewałem drzewa w ogrodzie.

Pochwała otyłości. Najwięcéj otyłych liczą Chińczykowie, których przysłowia sławne są, n. p. kto najlepiéj wypełnia krzesło poręczowe, najwięcéj ma rozumu. — Duch nie przebywa w głowie, tylko w żołądku. Chudy jest jeno pół człowiekiem. Im więcéj łoju około knota, tém jaśniéj świeci świeca. Im waży więcéj ryba, tém lepsza. Czém są pieniądze we worku, tém jest tłustość w ciele i t. p.

Pewna Angielka zwykła od niejakiego czasu pisać na tytułach książek pożyczanych przyjaciołom: »ukradziono u Lady E. F. B.« Nie ostało to bez wpływu. Natychmiast po przeczytaniu odsyłają jéj wszystkie książki pożyczone.

Biedny mieszkaniec Udiny, stolicy we Friaulu, ukąsany przez psa wściekłego i okazujący ślady wodowstrętu, tym sposobem został uleczony, iż mu dano octu winnego zamiast napoju. Hrabia Lerwisa lekarz w Padwie, doświadczył tego samego sposobu na pewnym chorym, który został wodowstrętem dotknięty. Dał mu rano funt octu winnego, drugi funt na południe, trzeci podwieczór. Chory został wkrótce zupełnie uleczony. Środka tego należałoby doświadczyć.

Pociecha. »Umrę szczęśliwą« rzekła umierająca żona do męża rozpaczającego przy niéj, »jeżeli mi przyrzeczesz, że się nie ożenisz z Józefą, która była zawsze przedmiotem mojéj zazdrości.« — »Uspokój się, moja Kasineczku,« rzekł mąż płaczącym głosem: »ja już przyrzekłem ożenić się z jéj siostrą.«

Mody. — Paryż, dnia 2. Grudnia 1840. — W wielkiéj operze i w włoskim teatrze ujrzeliśmy zmianę, która zaszła w noszeniu włosów. Włosy mniéj na tył głowy spuszczają, a kosę szeroko i płasko plotą.

Ciągle utrzymują się stroje głowy, złożone z kwiatów i koronek. Opadają nisko na ramiona. Złoto, srebro, sznele, ślicznie stroją głowę. Girlandy robią w kształt Cerery. Najleksze kwiaty układają w górę w małe snopeczki, opuszczające się na dół niżéj uszu.

Równie i grzebienie tu i owdzie noszą. Są w kształcie półksiężyca, poczęści drogiemi kamieniami wykładane i zakładają je nakształt diademów.

Loki mniéj noszą owisłe niż dawniéj.

W miejsce zaniedbanych wełnianych muślinów, nastały tkaniny kaszemirowe i jedwabne, między innemi aksamit arabski, atłas kaszemirowy i ryps perski.

Aksamit utrzymuje się ciągle, mimo naśladowań takich, które codzień kupującym za aksamity podstawiają.

Podobnie i atłasy i mory nietracą na swéj wziętości, a to dla swéj miękości, bogactwa i ślicznéj pojedyńczości.

Victoria-pekin, najpiękniejszy z wszystkich pekinów, odznacza się wzorami i kolorami, i najwięcéj stósuje się na wieczorne suknie.

La Valière-pekin ma tło brunatne z wrabianemi czarnemi wzorami lub bukiecikami w rozmaitych kolorach.

Na początku zimowéj pory wspomnieliśmy o długich szalach aksamitnych. Tak one się w téj chwili zagęściły, iż je na spacerach, odwiedzinach i wieczorach pełno ujrzysz. Niektóre jeno się odznaczają krojem. Najstrojniejsze téj zimy są szale długie koronkowe.

Blondyny bywają teraz bardzo używane. Modystki robią z nich stroje na głowę, a szerokiemi blondynami osadzają suknie atłasowe wrabiane. Ale są to téż blondyny wcale różne co do wzorów od dawniejszych. Zima pokaże, czyli moda ta się upowszechni.

Pytają często, co jest najmodniejsze, czy burnus, czy płaszcz, czy téż paletot i t. d. Na to wyraźnie odpowiedzieć nie można, wszystko to jest modném, wszystko noszą, byle dobrze zrobione. W wielkich składach rzeczy modnych niezliczone mnóstwo ujrzysz tych opon ciała, burnusów, paletotów, płaszczy, mantyl, długich szali, w najrozmaitszych kształtach i stopniach wytworności.

Burnusy są powiększéj części bardzo krótkie, wszystkie prawie są podszyte wcale różnie odbijającą tkaniną od wierzchniéj.

Płaszcze, lubo dłuższe od pierwszych, krótsze jednak noszą niż w przeszłym roku. Osadzają u dołu naokoło i u góry pewnym rodzajem falban z téj saméj tkaniny. Aksamitne mają naokół fręzle lub koronki.

Kapelusze brunatne, ciemno-zielone lub ciemnoniebieskie aksamitne uważają za najpiękniejsze. Stroją je aksamitnemi kwiatkami lub piórami płasko przypiętemi.

U rannych ubiorów są rękawy obszerne, u półstrojowych obcisłe, u wielkiego stroju, jeżeli nie krótkie, przynajmniej być muszą bufki w poprzek lub wzdłuż ramion.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór męzki. Surdut w równi krajany, z szerokiemi wyłogami i kołnierzem aksamitnym. Krawat kolorowy, kołnierzyk wywinięty.
2. Jedwabny kapelusz ściągany z girlandą. Suknia jedwabna, z przodu osadzona wielkiemi guzikami. Krótki płaszcz kaszemirowy, z przodu w okrąg krojony i grosdenaplem szeroko osadzony, podobnie otwory do rękawów, które nadto są osadzone kutasami.
3. Kapelusz atłasowy zdobny małemi piórami. Suknia z szeroką falbaną. Krótki płaszcz z czarnego aksamitu, osadzony gronostajami. Kapturek z atłasu, jedwabiu i futra.
4. Kapelusz aksamitny piórami ozdobiony. Suknia atłasowa osadzona u dołu szeroko gronostajami, u góry peleryna gronostajowa.

DONIESIENIE.

Dziennik domowy wychodzić będzie i w przyszłym roku, w formacie, objętości i z ryciną mód, jak dotąd, co drugi tydzień, — za zniżoną cenę 3 talarów półrocznie; rozbierane w nim będą najważniejsze pytania z życia domowego, familijnego i towarzyskiego, tak iż rozprawy w zupełnéj ze sobą styczności, utworzą niejako kurs refleksyj postępowych, najwięcéj obchodzących społeczność; powieści oryginalne znanych nam mistrzów poprzedzą je, a w końcu rzeczy praktyczne i rozmaitości dokończą pisma.

Przedpłatę na Dziennik domowy przyjmują król. urzędy pocztowe. O wczesne zamówienia na pocztowych urzędach redakcya uprasza, by szanowni Czytelnicy przerwy w nadesłaniu Dziennika domowego nie doznali. Księgarnie miejscowe jakotéż zagraniczne przyjmują także przedpłatę.

Dla miejscowych sz. Czytelników oświadcza się gotową dosyłać redakcya Dziennik domowy, jak dotąd, za złożeniem przedpłaty w biórze Dziennika dom. przy ulicy Sto-Marcińskiéj No. 78.

Redaktor: *N. Kamieński.*   Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc:

49.